Nr. 119 We Lwowie czwartek dnia 19 marca 1903 r. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwutygodniową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Biuro: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rada państwa.

(*Tel. „Dzien. Polsk.“*).

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł Menger omawiał finansowo-techniczną stronę budżetu i wyraził zdanie, że na pokrycie niektórych wydatków, konieczne jest użycie zapasów kasowych, aby uniknąć podwyższenia podatków, które w obecnej wysokości bynajmniej na przyszłość utrzymać się nie dadzą.

Dłuższe wywody poświęcił mowca konieczności podniesienia szkolnictwa wyższego. Domagał się podniesienia produkcji, popierania przedsiębiorstw ekonomicznych; w końcu oświadczył, że głosować będzie za budżetem.

Mowa p. Romańczuka.

P. Romańczuk oświadcza, że ogólne położenie tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej jest niezadowalające. Odnosi się to głównie do stosunku Austrji do Węgier, które ciągną korzyści z wspólności, mimo to jednak pragną od tej wspólności z Austrją uwolnić się.

Omawia następnie narodowościowe walki w Austrji i powiada: Niemcy mają pretensję do zajmowania pierwszego miejsca w Austrji. Mają oni do tego po części prawo na tej podstawie, że są w największej liczbie i tak rozpowszechnieni w państwie, na podstawie historycznego rozwoju państwa, swej wysokiej kultury, materjalnej siły i t. d. W pretensji tej nie mogą jednak iść za daleko. Niemcy nie powinni więcej żądać, jak — by byli „pierwszymi pośród równych“ i nie wolno im domagać się niemieckiego języka państwowego i wyłącznie niemieckiego języka parlamentarnego. Zresztą w takiem wielojęzycznem państwie, jak Austrja, jest język pośredniczący w pewnych granicach nietylko pożądany, lecz niezbędny. (Oklaski na lewicy).

Tak samo konieczną jest jedność języka parlamentarnego — a tym nie może być żaden inny, jak niemiecki (ponowne oklaski na lewicy). Te jednakowoż żądania nie powinny wychodzić od samych Niemców. Rząd ma się o to troszczyć, jest to obowiązkiem każdego rządu o jakimkolwiek składzie. Lecz skoro Niemcy występują z tem jako z postulatem narodowościowym, żądanie to traci swe uprawnienie i naturalnem jest, iż inne ludy sprzeciwiają się temu. Opór Niemców, czyniony urządzaniu nieniemieckich zakładów naukowych, jest na wskroś nieusprawiedliwiony, ponieważ w tym względzie chodzi tylko o zaspokojenie narodowościowych i kulturalnych potrzeb, a bynajmniej nie oburzenie narodowego stanu posiadania Niemców, o którem tylko wtedy możnaby mówić, gdyby przemieniono niemieckie zakłady na nieniemieckie, lub gdyby niemiecki język w urzędach albo sądach był zastępowany inną mową, jak to się stało przed laty w Galicji.

Niesłusznem by była również utrakwizacja urzędów i sądów w zamkniętym, niemieckim okręgu językowym. Rusini nie stoją ani w bezpośredniej styczności z Niemcami, ani z Czechami, mogą wobec obu szczepów zachować bezprzedmiotowość. Jeżeli Rusini żywią wielką sympatję do Czechów na podstawie przynależności ich do Słowian i ponieważ Czesi są ciągle jeszcze upośledzonym narodem — to z drugiej strony zawdzięczać mają Rusini głównie Niemcom swą kulturę. Narodowościowy spór Niemców i Czechów w Czechach, na Morawji i Śląsku nie tylko wyrządza szkodę tym krajom i obu narodom, lecz wogóle całemu państwu austrjackiemu, ponieważ przeszkadza naturalnemu i pokojowemu rozwojowi państwa.

Dlatego i inne narody Austrji powinny przyczynić się do załagodzenia tego sporu. Narodowościowy spór szaleje także pomiędzy Polakami a Rusinami, między Chorwatami a Włochami. Generalny pokój dałby się łatwiej uskutecznić, aniżeli osobny pokój między Niemcami i Czechami. Do zawarcia ogólnego pokoju przyczyniłyby się wszystkie siły w państwie, podczas gdy sprawa załatwienia tylko części onego sporu nie może być bodźcem dla innych ludów.

Następnie omawia mowca stosunki w Galicji i zauważa, że w żadnym kraju koronnym nie zaszła w ostatnich dziesiątkach lat tak wielka zmiana, jak w Galicji. Do końca lat sześćdziesiątych niemczyzna panowała w szkole, urzędzie i sądach. Ten stan nie mógł się nadal utrzymać z powodu wielkiej odległości kraju od niemieckich prowincyj i z powodu szczupłej liczby Niemców w kraju. Zmiana atoli nie następowała stopniowo, powoli, lecz nagle i bezpośrednio.

Z tej zmiany również nie odniosły korzyści oba ludy, zamieszkujące kraj w prawie równej liczbie, lecz tylko jedna strona, Polacy dostali wszystko. Rusinom dostał się skąpy udział, który posiadali i pierwej za panowania niemczyzny, a nawet w tej cząstce doznają wielokrotnie ograniczenia. Najgorsze zaś, że podczas gdy dawniejsi panowie w kraju, Niemcy traktowali oba narody w kraju równomiernie — otrzymali teraz Rusini na panów, swych przeciwników, którzy tę władzę samowolnie i bezwzględnie wykonują. Wskutek tego nastąpiła materjalna ruina i zupełna polityczna bezsilność Rusinów. Rusini mają w radzie państwa tylko 8 posłów, a z tego tylko czterech, przez samych Rusinów postawionych na kandydatów, podczas gdy Polacy mają 70 posłów.

Wydaje się to, jak gdyby kierownicy austrjackiej polityki wstępowali w ślady mężów stanu dawnego państwa polskiego. Potomkowie tych mężów kierują to raz zagraniczną to znów wewnętrzną polityką Austrji — potomkowie mężów, którzy nie umieli sami własnym krajem kierować i przez ucisk Rusinów dali pierwszy powód upadku swego państwa, a wzmocnienia swego głównego wroga t. j. Rosji. Biedna Austrja — jeżeli jej sternicy wczas nie przejrzą, jeżeli nie nawrócą z drogi i w skuteczny sposób nie usuną grożącego państwu niebezpieczeństwa. (Gromkie oklaski — mowca odbiera od Niemców gratulacje).

Mowa p. Kramarza.

P. Kramarz polemizował najpierw z mowcami stronnictw niemieckich i stwierdził, że minister Rezek był zawsze tylko urzędnikiem i nigdy do stronnictwa mowcy nie należał i bez przyczynienia się i wiedzy Czechów został ministrem. Minister Rezek jest patrjotą. Jako takiego czcimy go i z wdzięcznością uznajemy, jak on spełnia swe trudne zadanie. Gdyby minister Rezek był członkiem klubu czeskiego, nie byłby i nie mógłby być ministrem w tym gabinecie.

Mowca zarzuca następnie rządowi, że rząd wszystko czyni, aby niemczyznę umocnić. Jedyną drogą wyjścia z obecnego położenia jest droga ustaw i sprawiedliwości. Wtedy by i Niemcy przyszli do rozumu i nie stawialiby wiecznie żądań, które nie mogą wyjść na dobre państwu i jego przyszłości.

My Czesi nie prowadzimy polityki popularności, lecz pragniemy tylko służyć swemu narodowi, a przezto państwu. Wierni swym historycznym i narodowym ideałom, wierni testamentowi naszego wielkiego przewódcy, chcemy walczyć i wstawiać się za równouprawnieniem wszystkich ludów, walczyć o wszystko, co jest prawdziwym postępem, prawdziwą wolnością. Państwo chcemy widzieć wolne i niezawisłe, silne i zdrowe, w interesie wszystkich jego narodów. Niech tedy rząd w końcu uczyni wybór między tym programem, a programem Niemców, który znaczy tyle: Potęga i panowanie mniejszości. (Żywe oklaski u Czechów).

Mowa dra Koerbera.

Prezes gabinetu dr. Koerber oświadcza, że rząd nie jest rządem narodowym (protesty), nie może przeto prowadzić jednostronnej narodowej polityki. Mowca wskazuje następnie na to, że z obu stron podnoszone są skargi na uprzywilejowanie jednej narodowości przy nominacji urzędników. Rząd nie poczuwa się do takiego stawiania jednej lub drugiej narodowości na pierwszem miejscu. Jedynem dążeniem rządu jest zawsze porozumienie między stronami, aby zawarty był pokój w formie, którą uważa za odpowiednią, naturalnie przy ścisłem strzeżeniu interesów państwa. Rząd widzi, iż jest na dobrej drodze, a przecież w końcu nadejdzie ta chwila, w której Niemcy i Czesi podadzą sobie ręce. Wiele mają do stracenia, gdyby tego nie uczynili, a mogą tylko zyskać, jeżeli się pogodzą.

Następnie omawiał prezydent ministrów skargi Słoweńców, mieszkańców połudn. Tyrolu i Dalmatyńców i tak dalej wywodził: także panów z wschodniej Galicji chciałbym zaprosić do przestrzegania do pewnego stopnia taktyki. Jaskrawe skargi, jakie i tym razem znów przytoczono, tworzą już całą literaturę. (Wesołość). Panowie mówicie naturalnie, że rząd zatyka sobie watą uszy, aby nie musieć tego słuchać i że sejm galicyjski już zupełnie otulony jest w watę. (Wesołość). Ale na tem właśnie polega wasz wielki błąd.

Wiemy wszystko o prawdziwych stosunkach, panujących w Galicji wschodniej i dlatego radzilibyśmy ludności ruskiej, aby raz silnie, lojalnie i otwarcie, lecz bez nienawiści wystąpiła ze swemi życzeniami i żaleniami przed sejmem galicyjskim. (Potakiwania). Rząd użyczy tam jej usprawiedliwionym życzeniom z pewnością wszelkiego poparcia. Właśnie jednak, ponieważ narodowy antagonizm w kraju Panów zawiera tak silną socjalną przymieszkę, jest według mej opinji, usilnie polecenia godnem, zaniechać wątpliwej agitacji, a rozpocząć roztropną pracę. (Oklaski). Jeszcze kilka słów o strejku robotników rolnych, o którym także mówiono.

Powiadam tu zupełnie otwarcie: Bierzemy już teraz w rachubę odnowienie się strejku. Strejk może być, lecz łącząca się z nim agitacja polityczna wzywa do uwagi, a jeśli ta agitacja posługuje się środkami nieuprawnionymi — do obrony, do najpoważniejszego przeciwdziałania. Dosyć jest ustawowych środków, aby utrzymać spokój w kraju. Nie potrzebujemy bynajmniej nadzwyczajnych środków, lecz spokój w kraju musi być na każdy sposób utrzymany.

Przechodząc do spraw teki sprawiedliwości wspomina prezydent ministrów o swych reskryptach, wydanych przy objęciu tego postfelu; za tymi reskryptami pójdą inne. Minister stwierdza, że przy obsadzaniu posad sędziowskich kieruje się wyłącznie kwalifikacją kandydata. Musumy mieć pełnych charakteru, tęgich sędziów. Mowca zaznacza konieczność reformy ordynacji adwokackiej i notarjalnej, jakoteż procedury karnej i ustawy karnej. Projekt ustawy karnej czeka już ostatecznej redakcji ze strony rządu. Mowca wyraża nadzieję, że nowa ustawa karna załatwioną będzie przez izbę za jednym zamachem. Status prokuratoryj państwa będzie oddzielony. (Żywe oklaski). Austrjackie sądownictwo musi być niezawisłe, sprawiedliwe i łagodne. (Oklaski).

Prezydent ministrów przechodzi następnie do spraw administracyjnych i oświadcza, że wielorządztwo musi się skończyć. Oświadcza się za uproszczeniem administracji, ponieważ ani państwo, ani kraje ani gminy nie mogą podołać wielkim kosztom.

Mowca oświadcza, że jest szczerym przyjacielem autonomji, jednakże postanowienia o kompetencji państwa, kraju i gmin wymagają gruntownego opracowania. Jeśliby na pewien czas nastała możliwość spokojnego załatwiania spraw w parlamencie, wówczas znalazłby izba rząd przy pracy nad tem trudnem, olbrzymiem dziełem.

Prezes gabinetu przechodzi z kolei do uwag o „ministrze-rodaku“ i wskazuje na angielską ławę ministrów i na niemiecką radę związkową, gdzie dosyć zasiada ministrów rodaków.

U nas jednak każda rzecz nabiera zaraz charakteru narodowościowego i dlatego staje się nadzwyczajnie ważną. Obaj przezacni koledzy bez teki nigdy nie przekroczyli granic, w których obraca się działalność całego gabinetu. Oni nie zrobili z gabinetu ministerstwa koalicyjnego. Wobec uwagi o „silnym rządzie“, oświadcza Koerber, że dla niego pojęcie silnego rządu opiera się wyłącznie na energicznem prowadzeniu administracji. W polityce zaś musi iść przodem zdanie, że czasy samowolnej władzy minęły.

Mowca wskazuje na to, że przez 3 lata swego urzędowania, jakkolwiek używał § 14 go, recepty, przed którą się zawsze wzdragał — udało się mu beznamiętnie i wytrwale pracować nad przywróceniem porządku w parlamencie i zaspokajać potrzeby tego państwa w drodze konstytucyjnej. Rząd — któremu to powyżej i odrzucenie niektórych starych form rządzenia się udało, który żywi zaufanie do lepszego przewidzenia narodów, który nie zna innego obowiązku i innego celu, jak przywrócenie normalnych stosunków w parlamencie, — na jakie miano zasługuje ten rząd? Mowca zna je: Nazywa się go rządem urzędniczym! W tem znaczeniu przyjmuje rząd z dumą to miano i codzień na nowo będzie się starał, na tę nazwę zasłużyć, ponieważ ona zapewnia mu prawo do narodowej niezawisłości bezstronności i wystawia najświetniejsze świadectwo jego wierności dla ustaw i konstytucyjnego sposobu myślenia.

Rząd spodziewa się, że skoro już izba ugodę uchwali, ogólna gospodarka dozna umocnienia. Ta gospodarka nie jest więcej pozbawioną otuchy, nie rozpacza więcej o państwie, lecz stoi prosto i wierzy znowu w państwo. To zaufanie powinno się coraz więcej umacniać. Prezydent ministrów życzyłby sobie tylko, aby izba zapewniła sobie w tem dziele rządu swój pełny udział. Rany, które parlament sam sobie zadał, sam powinien uleczyć. To naszą polityką.

W końcu czyni prezes gabinetu zapowiedziane już przez się propozycje co do skrócenia obrad nad budżetem; konieczność tego skrócenia uznało wielu członków izby. Polega ono głównie na tem, że generalny referent budżetu ma wyłączyć z budżetu te pozycje, które albo z powodu tego, że ciągle wracają, albo z powodu swych właściwości nie dają okazji do osobnej dyskusji, podczas, gdy wszystkie inne tytuły i pozycje mają być poddane szczegółowym obradom.

Przez to zmalałaby liczba dyskusyj z 30 na 15, a gdyby zastosowano system kontyngentowania mowców jak w r. z., ograniczyłaby się dyskusja budżetowa do pożądanej, krótkiej normy bez ujmy dla spraw budżetowych izby i dla prawa swobodnego przemawiania. Mowca poleca te niewiążące nikogo propozycje parlamentowi do przyjęcia, z tem, że mogą być poprawione.

Musimy — kończy — za pomocą doniosłych reform wznieść państwo na wyżynę, odpowiadającą dzisiejszym czasom, oraz troszczyć się o przyszłość. Do tego potrzebuje rząd parlamentu, a parlament wolnego czasu i niezbędnej ruchliwości (Żywe oklaski).

Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wrażenie mowy p. Romańczuka.

Wiedeń. (Tel. wł.) Bardzo dobre wrażenie zrobiła wczoraj na Kole polskiem mowa dra Koerbera, a mianowicie ustęp jej dotyczący kwestji ruskiej, w którym minister wskazał, iż do załatwienia sporu polsko-ruskiego kompetentnym jest sejm galicyjski. W kołach czeskich panuje wprost oburzenie przeciw Romańczukowi z powodu jego płaszczenia się przed Niemcami. Mową tą Romańczuk zdobył sobie prawo przyłączenia się wprost do niemieckiej „Gemeinbürgschaft.“

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na zaproszenie p. Kaftana, zebrali się wczoraj na naradę ci członkowie komisji kolejowej, którzy zasadniczo pragną upaństwowienia kolei prywatnych. Przybyli Polacy, Czesi, Słoweńcy, Rumuni i chrześcijańsko-socjalni Ci ostatni oddalili się przed głosowaniem. Uchwalono jednogłośnie domagać się upaństwowienia kolei północnej od 1 stycznia 1904 r.

Zmiana regulaminu izby.

Wiedeń. (Tel. wł.) Subkomitet dla zmiany regulaminu izby zakończył już swoje obrady. Posiedzenie pełnej komisji odbędzie się dopiero za tydzień, aby poszczególne kluby miały czas określić swe stanowisko dla proponowanych zmian.

Dziennikarze a prezydjum izby.

Wiedeń. (Tel. wł) W kołach dziennikarskich panuje wielkie wzburzenie przeciw prezydjum izby z tego powodu, że postanowiło dziennikarzom zabronić wstępu do t. zw. wielkich kuloarów. Zakaz ten uniemożliwiłby zupełnie dziennikarzom stykanie się z posłami. Postanowienie to prezydjum stoi w związku z tym faktem, iż pewien awanturnik francuski, który wydawał się za dziennikarza francuskiego i chciał interwewować Schoenerera, skradł pewnej pani portmonetkę. Związek tej afery z postanowieniem prezydjum, powiększa jeszcze rozgoryczenie. Dziś rano ma się odbyć zgromadzenie dziennikarzy, na którem uchwaloną zostanie rezolucja, domagająca się od prezydjum izby, pod zagrożeniem strejku cofnięcia postanowienia i zadośćuczynienia.

Z komisji kolejowej.

Wiedeń. Komisja kolejowa prowadziła wczoraj dalej obrady nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie akcji upaństwowienia kolei. Wszyscy mowcy przemawiali za upaństwowieniem. Zabierał głos między innymi p. Kolischer.

P. Struszkiewicz wniósł następującą rezolucję: „Wzywa się rząd, aby przy zamierzonej akcji upaństwowienia, dotyczącego Towarzystwa kolei państwowych, kolei północno-zachodniej i kolei północnej Ferdynanda, o to się postarał, by w okręgach nowych dyrekcyj ruchu, przy przestrzeganiu zasady równouprawnienia i potrzeb służbowych, uwzględnione były stosunki narodowościowe.

Wrzenie na Bałkanach.

(Tel. Dziennika pol.).

Stambuł. Porta zawiadomiła ambasadorów Austro Węgier i Rosji w krótkim wyciągu o zarządzeniach wydanych w trzech wilajetach na podstawie znanego projektu reform.

Według zgodnych doniesień urzędów konsularnych komitety macedońskie, szczególnie w wilajecie monastyrskim, prowadzą ożywioną propagandę i wymuszanie pieniędzy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit“ utrzymuje, iż rząd ma zamiar zwołać sejmy podczas feryj wakacyjnych w parlamencie.

Intrygi przeciw Buelowowi.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Tageblatt“ twierdzi, iż przeciw kanclerzowi hr. Buelowowi ukuto na dworze intrygę. do której należy także cesarzowa. Na czele tego antibuelowskiego spisku stoi ewangelicka szlachta, która obwinia Buelowa o wielką przychylność dla katolicyzmu.

Ugoda austro-węgierska.

Wiedeń. (Tel. wł.) Młodoczesi są przeciwni wyborowi osobnej komisji celnej i wskutek tego odbywają z Kołem polskiem rokowania o zmianę uchwały.

Jest prawdopobnem, iż dyskusja budżetowa dziś się zakończy, a jutro rozpocznie się pierwsze czytanie ustaw ugodowych.

Demonstracje przeciw ustawie wojskowej.

Budapeszt. Kilkuset słuchaczów uniwersytetu odbyło w auli uniwersyteckiej zgromadzenie z protestem przeciw ustawie wojskowej. Uchwalono petycję do posłów o usunięcie przedłożenia wojskowego z porządku dziennego sejmu.

Następnie poszli studenci w szeregach przed lokal klubowy stronnictwa niezawisłości i tam wysłuchano przemówień, zachęcających studentów do wytrwałości. Następnie poszli studenci przed redakcję dziennika „Magyar Orszag“. Do tej chwili panował zupełny spokój.

Wielki Warażdyn Słuchacze akademji prawniczej urządzili wczoraj wieczorem demonstracje przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Izba sądowa.

Lwów 11 marca.

(Zamordowanie policjanta).

Na dzisiejszej rozprawie popołudniowej, odczytano kontestacje registratury sądowej i świadectwa moralności oskarżonych. Najbardziej zaimponował tak publiczności, jak nawet trybunałowi i sędziom przysięgłym, oskarżony Wojnowski, który dotychczas karany był za kradzież przeszło 40 razy.

Podobną doń hipotekę sądową posiadają też i oskarżeni Tyran, Gürner i Obyra. Wogóle wszyscy oskarżeni karani już byli sądownie za kradzież najmniej po kilka i kilkanaście razy; jeden Zimmermann tylko posiada czystą na tym punkcie tabulę. W dalszym ciągu odczytano jeszcze kilkanaście protokołów zeznań świadków na drobne szczegóły zajścia przy placu Mojonarskim, poczem ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, odmawiającą wszystkim postawionym przed południem wnioskom obrony.

Na tem postępowanie dowodowe zostało ukończone.

Sędziom przysięgłym, postawionych zostania 32 pytań co do winy oskarżonych. Co do głównego oskarżonego Krzyżanowskiego, pytania opiewają na morderstwo, względnie zabójstwo, bunt wzgl. gwałt publiczny i obrazę warty. Co do innych oskarżonych, zadecydują sędziowie ich winę buntu wzgl. gwałtu publicznego.

Wnioskowi obrony o postawienie pytania dodatkowego, na wypadek zaprzeczenia pytania głównego o bunt, w kierunku § 312 u. k., o obrazę warty, wzgl. o występek żołnierski, trybunał odmówił i ciąg dalszy rozprawy odłożył do jutra 9 godz. rano.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 12 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8) od godziny 7 1/2 8 1/2 wieczorem, prof. dr. K J Nitman: „Geografia ziem polskich. Część III, Wołyń, Podole, Ukraina“ (z obrazami świetlnymi).

Teatr miejski: „Tosca“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert filharmoniczny. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

W Muzeum przemysłowem miejskiem (Ratusz): Pierwsze walne zgromadzenie Towarz. miłośników sztuki „Ziarno". Początek o godzinie 8 wieczorem.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Czwartek (12): Grzegorza W. — Swatosza (27): Prokopia pr. Wschód słońca o godzinie 6 minut 28, zachód o godzinie 5 minut 54.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 0·5° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, przeprowadziwszy we wtorek lustrację rady powiatowej, urzędu gminnego i zakładów krajowych w Trembowli, powrócił wczoraj do Lwowa.

Odznaczenie. Ojciec św. nadał arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi, najwyższy order papieski: order Chrystusa.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł, ze względów służbowych, komisarza budownictwa Jakóba Katza, z kierownictwa budowy kolei we Lwowie, do okręgu dyrekcji stanisławowskiej; adjunkta budownictwa Wincentego Pitschana z kierownictwa ruchu w Czerniowcach, do okręgu dyrekcji kolejowej w Pilźnie w Czechach.

Walne zgromadzenie „Echa", odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezesa tego sympatycznego stowarzyszenia, radcy sądu kraj., p. Bersona. Z odczytanego sprawozdania za rok ubiegły, dowiadujemy się, że dochody towarzystwa wynosiły w tym czasie 6262 k. 93 h., rozchody 5833 k. 13 h. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi, wyrażono zgromadzenie uznanie prezesowi towarzystwa, p. Bersonowi, za położone dlań zasługi i w ich ocenieniu, zamianowało go jednogłośnie przez aklamację członkiem honorowym stowarzyszenia. — Wobec stanowczego oświadczenia p. Bersona, że ponownego wyboru na prezesa stowarzyszenia nie przyjmie, wybrano prezesem „Echa" na okres bieżący, prof. Zdziechowskiego, tego zastępcą Karola Linka, dyrygentem Jana Galla, zastępcą Ludwika Lustiga, sekretarzem Piotra Potasznika, skarbnikiem Józefa Makarewicza. Do wydziału wybrani pp.: Agenor Smoluchowski, dr. Mieczysław Schenk, Alfred Haich i Roman Dyszkiewicz. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Władysław Janikowski, Władysław Nowicki i Stefan Mukaczewski.

Bunt więźniów w aresztach miejskich. Wczoraj o zmroku wszczął się nagle w aresztach miejskich piekielny wrzask i łomot. Aresztanci bili polanami i wyrwanemi z łóżek deskami o drzwi i podłogę trzęsąc przy tem w sposób straszliwy. Zdawało się, że powtórzą się niedawne sceny buntu więźniów w zakładzie karnym.

Zarząd też aresztów zatelefonował bezzwłocznie na policję o pomoc. Wnet przybyli z policji do aresztów miejskich szef biura bezpieczeństwa, starszy komisarz p. Kreiner z komisarzem p. Des Loges w towarzystwie kilkanastu policjantów.

Na widok policyjnych mundurów więźniowie krzyki swe spotęgowali jeszcze, po długich pertraktacjach jednak, udało się p. Kreinerowi dociec powodu rebelii i uśmierzyć ją. Sprawa przedstawia się jak następuje:

W aresztach miejskich, znajduje się około 30 do wyszupasowania przeznaczonych więźni, co do których przynależności, magistrat lwowski czyni dochodzenia.

Sprawdzenie takiej przynależności karanego z reguły już kilkakrotnie więzieniem indywiduum, napotyka na ogromne przeszkody, gdyż każda gmina broni się rękami i nogami przed takim nabytkiem, i kosztami jakie on zwykle za sobą pociąga. Stąd też, siedzą w aresztach miejskich ludzie nieraz po dwa i trzy miesiące. Między innymi, znajduje się w miejskich aresztach trzech rzekomo dezerterów z wojska rosyjskiego i ci zniecierpliwieni dwumiesięcznem zamknięciem zaaranżowali całą wczorajszą awanturę, aby zwrócić uwagę publiczną na siebie i ostateczną w ich sprawie decyzję przyspieszyć. I stało się coś, co pachnie operetką. Oto, „władza", poczęła pertraktacje z więźniami, którzy właściwie nic złego nie zrobili, starszy komisarz p. Kreiner obiecał im, że postara się o zbadanie toku ich spraw i o przyspieszenie decyzji co do ich dalszego losu, więźniowie natomiast dali słowo, że do dziś wieczora zachowywać się będą spokojnie. Tak więc po wczorajszej awanturze wszyscy spać poszli mocno zadowolceni.

Więźniowie, ponieważ obiecano im przyspieszenie ich wyszupasowania ze Lwowa, zarządca więzienia ponieważ umilkły hałasy, p. Kreiner ponieważ bez użycia siły, a samą perswazją tylko zdołał rebelię przymusowych pupilów magistratu uspokoić, i policyjni żołnierze, którzy zamiast pilnować niesfornych, wierząc na komendę p. Kreinera w ich „złodziejski parol", że sprawować się będą w nocy spokojnie, poszli spać na swoje dobrze zasłużone sztruzaki".

Ucieczka żony i zgubiony mąż. Janowi Czerwińskiemu, czeladnikowi piekarskiemu, uciekła z domu żona, sprzedawszy wprzód wszystkie ruchomości w mieszkaniu i pozostawiając bez opieki dwuletnie dziecko. Zabrała też ze sobą złożoną z zarobku męża na czarną godzinę gotówkę w kwocie 110 koron.

Naodwrót, Ewa Fiejdasz, włościanka ze Zboisk, skarży się płacząc, że dnia 9 bm. jeszcze, zgubił się jej w czasie targu na Rynku — mąż Stefan i dotychczas do domu nie wrócił. Był on mężem w najlepszym gatunku, miał na głowie barankową czapkę, a w kieszeni 12 koron. Tak opisała krótko a węzłowato pani Stefanowa swoją zgubę na policji.

Wyzyskiwacz sług. Piotr Dobrzycki, kelner hotelowy, poznał się przed kilku miesiącami ze służącą Marją Konyszówną i obiecując jej małżeństwo, pożyczył od niej 220 kor. na kaucję. Istotnie kaucję tę Dobrzycki złożył u właściciela hotelu „pod trzema koronami", w dniu 9 marca jednak podziękował za służbę, kaucję odebrał i albo ją stracił, albo gdzieś schował, Konaszówna bowiem oskarżyła go w policji, że ani służby on teraz niema, ani pieniędzy, ani też żenić się z nią nie chce, a co gorzej ma inną kochankę z którą się już nawet zaręczył i chce wyjechać z nią ze Lwowa. Sprowadzony na inspekcję policyjną przyznał się Dobrzycki do pożyczenia od Konaszówny 220 koron, zaprzeczył jednak by obiecywał żenić się z nią. Oddano go do aresztów, a zatrzymano tylko znalezione przy nim fotografie innych jego „narzeczonych". Dotychczas odkryto ich trzy tylko, czwarta bowiem, dowiedziawszy się o aresztowaniu swojego Adonisa, wyparła go się.

Urzędnicy prywatni. Do Wiednia przybyła wczoraj deputacja Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, prowadzona przez prezesa Tow. hr. Zdzisława Tarnowskiego. Towarzystwo zaniepokojone wieścią, iż referent przedłożenia dr Forzt, bardzo znacznie obcął postanowienia przedłożenia rządowego, wysłało do Wiednia deputację, aby wyjednała u posłów polskich przeprowadzenie swoich postulatów, tj. ubezpieczenia na starość, ubezpieczenia od wypadków i zapewnienia emerytury dla wdów i utrzymania dla sierot. Deputacja konferowała z członkami Koła polskiego.

Tragiczny zgon żołnierza. Ze Stanisławowa donoszą: W koszarach 20 p. obr. kraj. kapral rozgniewany czemś trącił szeregowca Kuzika z taką siłą, że ten upadając rozbił sobie o żelazny piec czaszkę i po dwóch dniach umarł. Władze wojskowe wytoczyły w tej sprawie śledztwo.

Wybuch Wezuwiusza. Portici. (Tel.). Wybuchy Wezuwiusza trwają dalej.

Portici. (Tel.) Czynność Wezuwiusza wczoraj wieczorem wzrosła. Zauważono bezustanne wstrząśnienia ziemi.

Pojedynek. Budapeszt. (Tel.). Pomiędzy posłami do sejmu węgierskiego, hr. Eugenjuszem Zichym a Józefem Veszim, odbył się wczoraj przedpołudniem pojedynek na pistolety z jednorazową wymianą kul. Jeden z walczących odniósł ranę.

Budapeszt. (Tel. wł.) Pojedynek między hr. Eug. Zichym a Veszim, miał przebieg niezwykły. Zichy który liczy 66 lat i jest głuchy, nie słyszał komendy. Veszi strzelił w powietrze. Zichy usłyszawszy huk strzału, sądził, że to głos komendy i chciał strzelać, ale sekundanci nie pozwolili na to. Na tem pojedynek się zakończył. Mimo to w izbie obu zapaśników powitano gromkimi okrzykami: Eljen!

Giron w klasztorze. Drezno. (Tel. wł.) Jeden z tutejszych dzienników ogłasza list burmistrza miasteczka belgijskiego Ninove. W liście tym burmistrz donosi, iż Giron wstąpić miał do tamtejszego klasztoru Trapistów.

40 rocznica ślubu. Londyn. (Tel.) Królestwo obchodzili wczoraj 40 rocznicę ślubu. W pałacu Buckingham odbył się galowy obiad i inne uroczystości.

Teatr Reszkego.

Korespondent paryski „Kur. War." przesyła swemu pismu następującą relację:

„Wobec tego, że wieści o teatrze p. Jana Reszkego przybierały coraz fantastyczniejszą postać — postanowiłem zasięgnąć informacji u źródła.

Pisma paryskie donosiły o niewątpliwej i natychmiastowej kreacji specjalnie wagnerowskiego teatru, który p. Reszke własnym kosztem i przy swym pałacu, w pobliżu lasku Bulońskiego, miał jakoby wybudować. Zapowiadało się to z lekkiej ręki dziennikarzy paryskich, coś jakby „Bayreuth" nadsekwański. Wybrałem się więc pewnego popołudnia w porze jaknajściślej „five-o-clock'owej" z wizytą do hotelu przy ulicy de la Faisanderie. Podjeżdżając, ciekawie rozglądałem się dokoła, szukając nowokreowanego gmachu teatru — ani śladu: hotel państwa Reszków po staremu stoi, jak stał na tej samej odległości od „Bayreuth'u" a w uroczem sąsiedztwie lasku i „Avenue du Bois de Boulogne". Uprzejmy gospodarz niebawem wyprowadził mnie z wątpliwości. Pisma paryskie poprostu pomieszały dwie rzeczy zupełnie różne. Reszke istotnie przed kilku laty zamierzał utworzyć w Paryżu operę międzynarodową. Chodziło mu o traktowanie muzyki zagranicznej z większym pietyzmem, niż to się zazwyczaj praktykuje w operze paryskiej.

Podobnie, jak w operze w „Covent Garden" przez trzy miesiące co rok śpiewają opery cudzoziemskie w języku, w jakim każda była napisana — również p. Reszke chciał utworzyć taką międzynarodową operę dla Paryża. Rzecz prosta, że Wagner byłby tu uwzględniany ze szczególną starannością.

P. Reszke zdołał już był nawet zgromadzić kapitały na swoje przedsiębiorstwo. Lecz rzecz rozchwiała się z powodu tego, że wspólnicy zastrzegali, że p. Reszke będzie zarazem dyrektorem teatru i śpiewakiem. Otóż tym dwom czynnościom naraz artysta nie czuł się na siłach podołać i wyrzekając się dyrektorstwa, pozostał nadal śpiewakiem. Finansiści zaś, którzy tylko pod warunkiem dyrekcji Reszkego chcieli angażować kapitały, cofnęli się również i wielki projekt na razie upadł.

Widocznie ten właśnie projekt z przed kilku lat przypomniał się teraz reporterom paryskim „qui pro quo."

W obecnej bowiem chwili p. Reszke poprostu przybudował sobie do pałacyku prywatną salę spektalową na własny użytek. Sala nie ma nawet wejścia z ulicy, lecz wprost z mieszkania pana Reszkego. Swoją drogą, ta salka jest swojego rodzaju cackiem. Utrzymana cała w stylu Ludwików, w kształcie owalnym, mieści około 200 fotelów i dwie dyskretne loże przy scenie. Scena jest aż nadto obszerna na użytek prywatny. Architekt pomysłowo wyzyskał miejsce, ulokowując cóm garderób dla artystów pod sceną. Wreszcie orkiestra jest na sposób wagnerowskiego teatru umieszczona w dole przy scenie i zupełnie ukryta dla widzów.

Cała ta bombonierka sceniczna w barwach białej i amarantowej, oświetlona elektrycznością, z wytwornem i dyskretnem urządzeniem jest prawdziwie wielkopańską zabawką artystyczną. W domu państwa Reszków ma ona tem większe znaczenie, że sama pani posiada niepospolicie piękny głos. Setki znajomych państwa Reszków pragną słyszeć jej śpiew ze sceny, lecz pani Reszke postanowiła, że śpiewać będzie jedynie — na własnej. Pan Reszke znowu pozyskał w ten sposób lokal do pracy dla siebie i dla licznie garnących się do niego o wskazówki śpiewaków i śpiewaczek.

Najbliższą nowością na scenie państwa Reszków będzie, jak już pisałem, jednoaktowa sztuka Anglika Webora, znanego i w Warszawie muzyka-amatora.

Wychodząc, spytałem jeszcze znakomitego artystę, czy jednak ów pierwszy, dawny projekt opery międzynarodowej w Paryżu nie dojdzie już wcale do skutku?

— Nie zarzekam się bynajmniej — odpowiedział p. Reszke — to jest rzecz bardzo interesująca. Możnaby taki teatr znakomicie tu poprowadzić i bardzo być może, że z czasem do tego powrócę. Ale teraz ciągle jeszcze wolę śpiewać, niż prowadzić teatr.

Trudno się temu dziwić. Reszke jest zawsze jeszcze tym samym znakomitym wykonawcą Wagnera. Po dawnemu zewsząd dobijają się o jego występy. Ostatnio Leoncavallo zawarunkował sobie, że Reszke będzie kreował rolę w sztuce

„Wilhelma“, do której włoski kompozytor dorabia muzykę, a w mieszkaniu świetnego artysty pełno pamiątek po świeżych trjumfach w „Siegfriedzie“, jak posąg dłuta Dupuy, jak pełen brewury szkic znakomitego portrecisty Chartrana, zrobiony w godzinę po premierze „Siegfrieda“ pod potężnem wrażeniem gry Reszkego.“

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 marca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kred. 685·—, Akcje węg. Zakł. kred. 740·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 411·25, Akcje Bankvereinu 496·50 Akcje Bodencredit 960·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 540·—, Akcje kolei państw. 693·—, Akcje kolei południ. 52·—, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 452·—, Akcje kolei Północnej 5440 Akcje koleji Czerniowieckiej 580·—, Akcje Alpiny 388·—, Akcje Rima Muranji 478·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1630·—, Akcje fabryki kros. 354·—, Akcje tureckie tytoniowe 343·—. Obligi węg. indemn. 99·15, Renta majowa 100·55 Austr. renta koron 101·—, Węgierska renta koron. 99·40, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 97·95, 4 proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·75, 4 proc. listy Banku hipot. 97·87, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·60, 5 proc. listy Banku hipot. 111·50, 4 proc. Gal. oblig prop. 99·80 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·90 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·—, Losy tureckie 117·50, Marki 117·15, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 11 marca Kurs giełdy wiedeńskiej.

Losy a) **procentowe:** Austr. zakł. kr. z obli. p. z r. 1886 3 proc. —·—; Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3 proc. 268·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 266·—; Uregulow. Dunaju z 1.701 100 zł. 5 proc, 278·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 259·—; Pożyczka sarbsk. prem po 100 fr. 3 proc. 89·—; Tureckie ak. prem kolej. po 400 fr. 117·25. *b)* **bezprocentowe** Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·—; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 431·—; Clary 40 zł. m. k. 175·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·—; Losy m Krakowa 20 zł., 75·—; Pożyczka m. Lublany 41 zł. 75·—; Ofen 40 zł. 180·—; Palfiy 40 zł. m k. 178·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 55·25; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·75; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 70·—; Salma 40 zł. m. k. 232·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 74·—. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 438·—

— **Wiedeń** 11 marca (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 22·85 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 27·— do 29·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 38·80 do —·—. Tendencja oziębła.

— **Berlin** 11 marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 216·30, Staatsbahny 149·10. Disconto Comandit 194·—, Berlińskie Tow. handl. 160·10 Laura 218·25, Bochumery 186·75 Kolej polud. wschodnio-pruska 91·40 Ruble za gotówkę 216·45, Kolej warszaw. wied. 186·—, Kolej morza Śródziemnego 93·10, Kolej Meridionalna 140·—, Losy tureckie 130·50, Renta włoska —·— „Harpener“ kopalnie węgla 177·50 Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 368·—, Lombardy 14·75 Kolej Henry 108·10 Niemiecki bank narodowy 118·90, Kanada Profered 128·90; Akcje żeglugi hamburskiej 105·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 216·—.

— **Frankfurt** 11 marca Austr. kred. 216·40; Kolej państw. 149·10; Laura —·—; Disconto 194·30 Alpiny —·—

— **Paryż** 11 marca 3% renta 100·02; mąka 30·45.

— **Berlin** 11 marca Austrj. banknoty 85·25, spirytus 43·60.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego

Mehemet Kurd.

Mehemet stał w przystani samsuńskiej, otoczony swoimi krewnymi i znajomymi, którzy odprowadzili go z domu, chcąc widzieć jego odjazd. W rękach miał kij sękaty, na plecach skórę baranią, która mu służyła za płaszcz, dywan do modlitwy i podścielisko do spania, a obok leżał mały i lekki jego worek podróżny. Kaidszi — przewoźnik barki — zawołał na niego, aby się śpieszył, ponieważ parowiec natychmiast odpływa. Wprawdzie nie było to prawdą, ale on znał swoich ludzi i wiedział, że skoro się już pożegnają na rozstaniu, to jeszcze z pewnością ze dwie godziny spokojnie przegawędzą.

— Mehemet — powiedział jeden — czy masz moje pieniądze?

— Naturalnie! I Mehemet wskazał na swój szeroki pas, który cztery czy pięć razy obwijał jego chude, ale jędrne, ciało.

— Mehemet, czy masz także i moje pieniądze? — pytali następni, a Mehemet tym samym spokojnym, mechanicznym ruchem ręki, wskazywał okolicę swego żołądka, na znak, że ma.

— Ale czy jesteś całkiem pewny, Mehemecie? Pokaż!

— Tak jest, pokaż! — zawołali chórem.

Z niechętnym pomrukiem sięgnął do najgłębszego skrętu swojego pasa i wydobył z niego woreczek, który otworzył. Wydobył z niego kilkanaście zwitków perkalowych, poobwiązywanych nitkami.

— Tu jest dla Ali, to dla Mustafy, to dla Selima itd. Czy jesteście zadowoleni?

— Maszallach! Wszystko w porządku. Mehemet ma dobrą pamięć! — zawołali w odpowiedzi.

Z dumą schował Mehemet powierzone sobie pieniądze, które były przeznaczone dla kupców, lub krewnych w Konstantynopolu.

Kaidszi po raz drugi wezwał do wsiadania.

— A więc idź z Bogiem! — powiedział najstarszy z zebranych, co za nim wszyscy inni ko'ejno powtórzyli. — Ostatnia powiedziała te słowa żona Mehemeta, zawywszy przytem żałośnie obyczajem wschodnim.

— A za dwa lata powrócisz? — zapytała przez łzy.

— Da Bóg! — odpowiedział Mehemet. — Zresztą jesteś dobrze zaopatrzona. Poleciłem cię opiece Jussufa, rzeźnika. A pieniądze będę ci przysyłał. Nie martw się!

— A dzieci, Mehemecie?

— No, cóż dzieci! Te, które się podczas mojej nieobecności urodzą, będą braćmi i siostrami naszego malutkiego Saida, Jussuf wie o tem!

— Tak jest! Jussuf wie o tem — potwierdził ledwie. — A więc idź z Bogiem, Mehemecie.

Kaidszi po raz trzeci zawołał na pasażerów, a Mehemet zdecydował się usłuchać jego upomnień. Wsiadł do małego czółna, a wkrótce wchodził już po stromych schodkach na pokład parowca „Lloyda“. Z brzegu doleciały go znowu jęki pozostawionej żony.

W kilka dni później wylądował Mehemet w Stambule. Pierwszem co uczynił, było załatwienie poruczonych sprawunków. Ali, Mustafa, Selima i jak się oni wszyscy nazywają, otrzymali swoje pieniądze, drobne sumki od kilku piastrów do kilku funtów, a Mehemet nie omylił się ani razu co do przeznaczenia licznych zwitków, ukrytych w jego szerokim pasie

Drugiem zadaniem Mehemeta było wyszukanie sobie zajęcia. Przybywający do stolicy Kurdowie, imają się zwykle najcięższych robót, pracując przeważnie w fabrykach prochu strzelniczego, w arsenałach, w zarządach kolei jako tragarze, tylko bardzo niewielu znajduje zajęcie jako portjerzy, lokaje, woźni itp. Ponieważ jednak wszyscy są bardzo oszczędni, dlatego zawsze każdy z nich po kilku latach zbiera mały kapitalik, z którym powraca do ojczyzny.

Mehemet za pośrednictwem przyjaciół i rodaków znalazł bardzo prędko zajęcie. Został mianowicie hannuolem czyli tragarzem w urzędzie celnym. Jego nieokiełzanej naturze odpowiadało to lepiej, niż praca fabryczna. Z początku, naturalnie, zarobek jego był bardzo niewielki, ponieważ władza celna poszukuje przedewszystkiem hannuolów, znających miasto i umiejących po turecku, a Mehemet i z jednem i z drugiem nie był całkowicie w porządku.

W dwa lata później jednak widzimy już Mehemeta, jako bardzo porządnego hannuola. Dzięki swojej sile fizycznej i wypróbowanej uczciwości, zajmuje on teraz stanowisko ważne i wymagające szczególnego zaufania ze strony władzy. Za kilka lat Mehemet będzie niewątpliwie hannu l baszą t. j. naczelnikiem, naturalnie jeżeli nie powróci do ojczyzny, skąd dowiedział się że jego żona, pozostawiona opiece Jussufa, już dwoje pięknych powiła dzieci. Za każdym razem poczciwy Mehemet posyłał swej żonie pieniądze.

Ostatecznie Mehemet postanawia powrócić do ojczyzny. Przebrany odświętnie, składa swoim klientom, którym przez trzy lata nosił paki towarów z urzędu celnego, pożegnalne wizyty. Jest do nich trochę przywiązany, a trochę spodziewa się, że dostanie przy pożegnaniu szczególniejszy „bakszysz“.

Mehemet jest teraz bardzo dumny i zadowolony z siebie. Ma w kieszeni sporą sumkę pieniędzy, za którą kupi kawał ziemi i zbuduje chatę. Ma nadto rewolwer i flintę, które we wsi jego wzbudzą podziw i zazdrość, a wśród pobliskich Ormjan paniczny strach.

Jeden z klientów Mehemeta, zapytuje go, po co właściwie kupił sobie strzelbę.

— Strzelbę? Wiesz, Effendi, że u nas na wsi życie jest zupełnie inne, niż tu w Stambule. Skoro idę tam przypadkiem przez pole, a spostrzegę przytem osła, konia, lub wołu, który — Mehemet uśmiecha się chytrze — był na tyle głupi, aby się od pana swojego odłączyć, wówczas uważam go za swojego. A kiedy były właściciel bydlęcia pojawia się nagle i zgłasza do niego swoje pretensje, wówczas dobrze jest mieć strzelbę przy sobie. Jeżeli on ma ją także, wówczas każdy z nas poczyna sobie tak, jak sądzi, że będzie najlepiej.

— Ależ to jest rabunek i morderstwo!

— Effendi, Stambuł nie jest naszą wsią, a nasza wieś nie jest Stambułem.

— Czy nie ma tam u was saptjów.

— Saptjów? Ależ naturalnie jest dość!

— I oni nie zabraniają wam rabować i mordować? Nie zamykają was po więzieniach?

Mehemet Kurd uśmiechnął się ironicznie.

— Czasem, rzeczywiście, jeżeli najstarszy we wsi pozwoli. Wówczas na znak pozwolenia posyła on swoje dziecko ze saptją do mieszkania Kurda, którego należy uwięzić. Zaskoczony nie waży się wtedy zastrzelić policjanta, ale pójdzie za nim do więzienia.

— I ty jesteś zadowolony z tego?

— My jesteśmy wolnym narodem, Effendi. Kraj należy do nas, a Turcy nie są jego panami. My pogardzamy nimi.

— Czy mord i rabunek należą także do tego, aby szczęśliwie i swobodnie żyć?

— Czy nie jesteś szczęśliwym, Effendi, zrobiwszy dobry interes?

Kupiec kiwa głową potakująco.

— A więc. Ty załatwiasz swoje interesy za pomocą złota, ja zaś za pomocą — ołowiu.